

W Sudanie połała się krew. Są zabici i ranni

3 czerwca 2019

Dwie osoby zabite, dziesięcioro rannych – to bilans działań nocnej akcji wojsk sudańskich w pobliżu wielkiego obozu protestacyjnego w Chartumie. Na ulicy od kilkadziesiąt dni protestują w nim ludzie, którzy nie chcą, by po obaleniu Omara al-Baszira władza pozostała w rękach jego dawnych współpracowników. Wojsko jak widać zignorowało wezwania ONZ, by podjąć z nimi dialog i wypracować warunki utworzenia w przyszłości rządu cywilnego.



Tymczasowa Rada Wojskowa zamierza rządzić Sudanem po odejściu al-Baszira i dopilnować, by nie doszło do prawdziwej rewolucji – takiej, po której rozlicza się winnych powstania skrajnie niesprawiedliwego systemu. Już w ostatnich dniach wojsko niedwuznacznie sugerowało, że zamierza uderzyć na demonstrantów przychodzących codziennie pod siedzibę dowództwa sudańskiej armii. Rada publikowała w sieci materiały dowodzące, że pikietujący od blisko dwóch miesięcy Sudańczycy to niebezpieczni wandale zagrażający porządkowi publicznemu. W piątek Tymczasowa Rada Wojskowa zapowiedziała, że „elementy chuligańskie”, jakie zebrały się w obozowisku przed jej siedzibą, zostaną ukarane zgodnie z prawem. Utrudnia również mediom relacjonowanie protestów – m.in. zmusiła Al-Dżazirę do zamknięcia swojego biura w Chartumie.

Przebieg nocnego incydentu, w wyniku którego zginęły dwie osoby, a dziesięć odniosło rany, nie jest nadal jasny. Komitet Lekarzy, jedna z organizacji pracowniczych, które od początku były na pierwszej linii walki o odejście al-Baszira i gruntowną przebudowę porządku społecznego w Sudanie, ogłosił, że wojsko otworzyło ogień do cywilów na terenie sąsiadującym z

obozem protestujących. Celowano do tłumu, który zebrał się, by uniemożliwić wojsku zamknięcie głównej ulicy przed siedzibą dowództwa armii. Strzelanina, według relacji świadków publikowanych w mediach społecznościowych, miała trwać cztery godziny.

Świadkowie, którzy rozmawiali z korespondentem portalu Middle East Eye Muhammadem Aminem, opowiedzieli o tym, że to paramilitarne Siły Szybkiego Wsparcia przy wsparciu regularnego wojska i policji zablokowały kluczową ulicę, po czym ostrzelały otoczonych demonstrantów. Następnie żołnierze bili uciekających pałkami. Była to najbardziej dramatyczna próba rozpędzenia protestów – ale nie pierwsza i z całą pewnością nie ostatnia. Sudańczycy, którzy na ulicach wołają „Obrońmy rewolucję!”, nie mogli dostać jaśniejszego sygnału, że wojsko zamierza zdusić w zarodku wszelkie próby radykalniejszej zmiany.

Sygnał popłynął również w stronę organizacji międzynarodowych – dosłownie wczoraj sekretarz generalny ONZ apelował do Tymczasowej Rady Wojskowej o podjęcie rzetelnych, konstruktywnych rozmów z uliczną opozycją, reprezentowaną przez ruch Wolność i Zmiana. Zaznaczał, że Sudan musi w ostatecznym rozrachunku być rządzony demokratycznie przez cywilów. Wojsko pokazało, w jakim poważaniu ma takie apele. Negocjacje z reprezentacją cywilnej opozycji utknęły w martwym punkcie, a zdaniem protestujących na ulicach Chartumu od początku służyły wyłącznie uspokojeniu nastrojów, by ludzie rozeszli się do domów i nie przeszkadzali generałom w konsolidacji władzy.

Tymczasem dziesiątki tysięcy Sudańczyków i Sudanek nadal protestują na ulicach. Ciągle nie stracili wiary, że rewolucję można obronić.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczewska-Figat

Źródło: Strajk.eu